

# OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 11-go stycznia 1925 r.

Nr. 2

## Marcysia.

Jako że to przy święcie kuchni białym wysypa-  
no płaskiem, stół wyszorowany jeszcze dnia poprzed-  
niego lśnił od białości, w rogu na stołku stała choinka.  
Po ścianach, półkach stały rzędem garnki i garnczki,  
a półki, niby to falbana u spodnika oblepione były  
strzyżonym, świetnym papierem. Najpiękniej jednak  
wyglądała szafa, gdzie to za czystą szybą bielili się  
porcelana, a tu i tam dla ozdoby stały kartki pocztowe  
z obrazkami. Drzwi do stancji były otwarte, że  
widniały w niej dwa czerwone łóżka, wysoko zastane  
a nad nimi obrazy święte Serce Pana Jezusa i Ma-  
tki Boskiej Bolesnej. Po bokach stare ojcowe papiery  
jeszcze z wojska oprawne w ramki sosnowe i kilka  
fotografek. Były tam i dwa czerwone krzesła dREW-  
niane i stół nakryty heklowaną lęka.

Pusto było i w kuchni i w izbie, a komora za-  
parta kołkiem i starym zawieszona szalem.

Michał Stróżniaków zapukał najpierw, potem  
drzwi uchylił Pana Boga, a gdy mu nikt nie odpo-  
wiedział, rozejrzał się dokoła zdziwiony. — Balwinka  
widać do sąsiadów poszła na gawędkę — pomyślał —  
ale gdzie ta Marcysia może być? — Jakby w odpo-  
wiedzi na te myśli Michałowe, wionęło nagle przy  
drzwjach, hałas się zrobił i śmiechowisko i do chału  
py wpadła Marcysia z innymi dziewczuchami.

— O dla Boga, patrzajcie, Stróżniaków Michaś!  
— zawołała Anielka Kulasówna.

— Do Marcysi się zaleca czy co? — zgryźliwie  
zauważyła Franka, zwana we wsi „Ospiata“, że to  
miała na twarzy pełno burych centków.

— Też coś! — ofuknęła ją obrażona Marcysia  
i zwróciła się ostro do chłopaka.

— Czego chcecie? Ojca niema, szedł do  
dworu.

Michał miał już coś odpowiedzieć, ale opadła go  
Anielka i określiła niespodzianie dokoła.

— Michał, Michał! jak miał katar to kichał! A  
co? Nie podoba ci się? Eche?

— Niech Anielka da spokój, żeby mi czego nie  
powiedział... A jak to było z tym fuszpanem, co to  
w Święta z Przylęcina? :

Anielka zaczerwieniła się po uszy. Widać miała  
coś na sumieniu, ale zagadła prędko.

— Ja Michasia bardzo lubię. We Święta Michas  
elegancko wyglądał w tym nowym ubiorze... — ale  
że nie mogła się ustakować, więc zaraz dodała: —  
kawaler, to kawaler, musi mieć wasy i ta'ar.

Tymczasem Marcysia zachmurzona poprawiała  
bluzkę i niecierpliwie przesuwiała zawieszoną na szyji  
paciorki. Nie mówiła nic, Michał stał niepewny pod  
oknem i skubał choinkę. Wtedy Franka mrugnęła  
gniewnie do Anielki.

— Ostaw ich, chodź!

Anielka poderwała się z miejsca.

— Masz recht! U kowala dzisiaj tańcówka, pe-  
wnikiem muzyka już jest.

Wybiegły obie za próg i tylko słychać było tu-  
pot nóg dziewczęcych po grudzie i śmiech na mrozie  
dzwoniący.

Marcysia nie patrząc na chłopaka, odezwała się  
przez ramię:

— Czemu nie siada? Jak matka przyjdzie,  
ugotuje kawy.

Michał zajął miejsce na brzeżku stołka i wodził  
za dziewczyną oczami, gdy chodziła po kuchni i bez  
celu poprawiała leżące kopystki. Wreszcie odezwał  
się cicho:

— Przeszedłem pannie Marcysi powinszować  
szczęśliwego nowego roku, ale panna Marcysia jakaś  
taka honorna ..

— Co tam gadacie — wzruszyła ramionami —  
każdy wie, że dziś Nowy Rok, a ja od pana Michała  
niczego nie potrzebuję. Jak sobie pojedę w miejsce,  
to mnie tu tyle ujrzycie!

— To wy naprawdę, jedziecie?

— Pewno? A co myślał? Że sobie język strze-  
pię po próżnicy? Przecież już raz Michałowi klaro-  
wałam.

Michał zakręcił się niespokojnie na swoim miej-  
scu, pociągnął za chojnę, że omal jej nie zrzucił na  
ziemię, a wreszcie chrząknawszy i odwracając oczy,  
zapytał cicho:

— A z naszym weselem jak będzie? Toć ja z  
panną Marcysią do miasta nie powędruję!

— Toż właśnie. Wesele możecie sobie wypra-  
wić z Anielką. Michał to coś dla niej, ale ja nie chcę  
żadnego wesela. Pewno będę całe życie na tej wsi  
gniła, zawsze tylko do doju i na peleńkę, nie? To  
raj dopiero, to używanie Perki z gzikim i groch nie-  
okraszony!

Michał podniósł się i mruknął gniewnie:

— Lepsze smyki z arbatą i te miejskie kawalery.  
Żeby ino Marcysia nie płakała jeszcze za swoimi —  
a potem że już wychodzić miał, pojrzał raz jeszcze na  
nią serdecznie i rzekł, przyciskając kapelusz do piersi:

— Marcysia! Widzi Pan Bóg i Matka Najśw.,  
że ja ze szczerego i uczciwego serca, że ja cię szanuję,  
że mi nie żyć bez ciebie...

Nie było odpowiedzi, więc szeptem nieledwie  
pochwalił Pana Boga i z kuchni wysunął się na  
wieś. Tam szedł już z głową podniesioną, żeby się  
kto czasem nie pomiarkował.

A Marcysia jak sobie umyśliła, tak też i wyje-  
chała do Poznania.

A miasto spodobało się jej nadzwyczajnie. Naj-  
pierw Zamek.

— Taka olbrzymia gmacha! — szeptała z prze-  
jęciem, a wobec Opery pomyślała, że pałac w Za-  
grodziskach to cacko dla dzieci. Najwięcej zaimpo-  
nowały jej tramwaje elektryczne. Coprawda trochę

ją od takiej jazdy głowa bolała, ale za to czuła się nadzwyczaj dumna. Bo to na wsi zawsze plechty, czy błoto, czy śnieg, czy na sumę w niedzielę, czy na jarmark, czy do młyna z wózkiem; tylko dziewczeczka jeździła w konie, a tu, opa, Marcysia, da małowiele pieniędzy, siądzie sobie na ławeczce obok bogatego pana i jedzie, gdzie tylko zapomyśli. A przytem na lewo, na prawo, latają motory, koła, wozy okropne, pełne jakichś butli i kist.

Marcysia zamieszkała u przyjaciółki, i zaraz napisała liścik do matki, że strasznie jej się miasto widzi, że na wieś już wracać nie myśli.

Przyjaciółka jednakże trzymać jej u siebie nie mogła, więc należało obejrzyć się za miejscem. Poszły do stręczarki. Marcysia nie miała żadnego polecenia, nie знаła służby, więc też niczego nadzwyczajnego spodziewać się nie mogła. Mimo to była dobrej myśli

Zgodziła ją gruba rzeźniczka, do kuchni, do sprzątanania, i no do czworga dzieci. Wobec stręczarki mówiła do Marcysi: „panno, panienko, będzie ci dziecko dobrze u mnie“, ale skoro tylko zaszła do mieszkania, zaraz zaczęła opryskliwie. Marcysia nie spostrzegła się sama, jak wpadła niby w ten młyn djabelski. Bo jeśli gotowała obiad, nie zdążyła posłać łóżek i posprzątać pokoi, kiedy zabawiła się dłużej przy porządkach, ogień rozpałała za późno i obiadu na czas nie było. Do tego rankiem musiała ubierać dzieci do szkoły i gotować im kawę, a było to skaranie boskie z tymi baściami. Chłopak kopał i gryzł, gdy go chciała umyć, dziewczynka uderzała w bek bez powodu, najmłodsze gramoliło się na krzywych nóżkach po podłodze, że zdawało się, iż lada chwila zgaśnie jak świeczka zdmuchnięta, najstarsza dziewczynka zła była i przewrotna i bezustannie skarżyła na Marcysię przed matką. Nigdy od nich nie była wolna, boć choć starsze do szkoły poszły, dwoje malców kręciło się wciąż koło platy i strach, żeby się nie popaliły. A było je tylko zamknąć w pokoju? Ot stłukły zaraz dwa wazony, a Marcysi odtrącono je z pensji. Najgorzej jednak było na spacerze. Marcysia cieszyła się początkowo bardzo na te popołudniowe spacerki z dziećmi, bo sądziła, że paradować będzie w swojej jasnej bluzce, a roboty przytem żadnej. Tymczasem? Najpierw że na jej bluzkę niemodną nikt nie zważał, a choć ją tam i zaczępił nawet jaki żołnierz, to w sposób tak nieprzyzwojny i obraźliwy, że czerwieniła się biedna dziewczyna i mimowoli przypominał się jej grzeszny Michał Stróżniaków, którym wzgardziła. Na spacerze z dziećmi było też większe jeszcze utrucie, jak w domu. Nieraz porozbiegały się gdzieś po Botani-ku, a pewną była, że tylko je ze stawu wyciągnąć. Po kwartale takiej służby, gdzie nikt nie dał jej dobrego słowa, a każdy gnał od roboty za lichą zapłatą, podziękowała pani rzeźniczce i dostała się do bankiera. — To sobie użyję — pomyślała — miejskich kasków. — Ale niedola zaczęła się odmienna. Otóż dzieci tu wprawdzie nie było, ale że dom należał do paskarza, więc porządek boski był przewrócony do góry nogami. W dzień państwo spali, gdzieś do jedenastej, dwunastej, a w nocy przyjmowali gości. Marcysia z drugą Cesią, musiały pracować i w dzień i w nocy. Bo w nocy do białego rana wciąż kawę parzyły i otwierały butelki z likierem, a od rychłego rana musiały znów sprzątać zaśmiecone salony i pomywać statki po tej nocnej pijatyce. Tu też po miesiącu Marcysia tak ze sił opadła, że przyszło jej szukać sobie znowu innego państwa. Przyjaciółka pocieszała ją jak mogła. — Jest też porządne państwo, ale jak tam z żadnymi sługami nie kundujesz, to też ci nie poleca, musieć szukać po stręczarkach.

O miejsca było coraz trudniej, bo dziewczyn w Poznaniu nie brakło. Marcysia rada nie rada wzięła co się nadarzyło, bo przecież na ulicy zostać nie mogła. Przyjaciółka miała męża i to jeszcze cholernika w dodatku.

Nowe miejsce spodobało się dziewczynie. On pracował w urzędzie, ona szyla, bo mieli już kilkoro dzieci w szkołach, a mąż sam zapracować nie mógł. Cicho tu było, spokojnie, dom uczciwy, chrześcijański. Dzieci grzeczne, państwo nie krzykliwi. Marcysia rankiem przyszła, zajęła się też zaraz obiadem, tak, że nie miała wcale czasu obejrzyć swoją stancijkę. Dopiero gdy spać poszła, rozejrzała się dokoła. O Boże! co to była za nora. We wspomnieniu Marcysi stanęły bielone ściany ich chałupki, i pelargonje w okienku. Tu okna nie było wcale. Nędzne, wąskie łóżko zajmowało nieledwie cały pokój, tyle tylko, że kosz do rzeczy można było jeszcze wcisnąć pod ścianę. Na koszu postawiła Marcysia miednicę, a suknie powiesiła na gwoździach, nad łóżkiem. Ostatecznie zmęczona całodziennym bieganiem, położyła się spać ale i teraz nie było jej jeszcze dobrze. W łóżku miała pluskwy, a po podłodze myszy gonily się z piskiem. Tej nocy Marcysia po raz pierwszy rozplakała się serdecznie. — Matko, mamo, czemuście mnie dali do miasta? — szlochała, nie pamiętając, że to ona sama na przekór rodzicom, dała się do miasta, bo chciała być czemś lepszym. Naza-jutrz pocieszyło ją to tylko, że i jej chlebobdawcy nie wiele mieli lepiej. W pięć osób mieścili się w dwu pokojkach, gdzie odbywało się i życie i odrabianie lekcyj, i pan domu siedział skulony nad maszyną do pisania. Marcysia westchnęła i roz-poczęła służbę. Musiała przyznać, że ludzie byli dobrzy i życzliwi, nikt się nawet nie skrzywił na nią, zasługi wyptacali regularnie i nawet pani dała jej raz dużą resztkę na wypożyczenie bluzki. Marcysi jednakże źle się wiodło. Zaczęła bowiem kaszleć i chudnąć, a codziennie nieledwie bolała ją głowa. W jej komórce woda osiadała kroplami na ścianach, więc musiała ją codziennie ścierać, ale rzeczy butwiały, i wszystko pachniało stęchlizną. Zmieniać miejsca nie miała jednakże już odwagi. — Może będzie jeszcze gorzej — myślała. — Do matki nie pisała już także, bo jej wstyd było, tylko tak harała no i mar-niała w oczach.

Pewnej niedzieli, kiedy zmęczona siedziała w kuchni i zapatrzyła się w przeciwległą ścianę szarej kamienicy, wspominając z ogromną tęsknotą dom rodzicielski i życie wesole w gromadzie, zagnała zapu-kano do drzwi kuchni. Wstała wolno, bolały ją kości, przeciągnęła się i zapytała sennie.

— A czego tam?

— Do panny Marcjanny Balwin, powiadali, że tu mieszka?

Marcysl serce zabiło jak młotem, zdawało jej się, że poznaje głos Michała. Odkręciła więc drzwi z klucza i wpuściła do kuchni rosteego, zgrabnego mę-z-czynę.

— Michaś! — klasnęła w ręce, lecz opuściła je wnet, bo jej nagle do głowy przyszło, że on pewno ożenił się już z Anielką.

— Pochwalony Jezus Chrystus, witam pannę Marcysię! — i rękę wyciągnął, ale zaraz dodał z przestrachem. — O Jezu, co się z wami stało? Czy chora czy co?

Marcysia potrząsnęła głową i niespodziewanie zakryła twarz rękami i zaszlochała na głos.

— Marcysia! — Michał pochylił się nad jej złotą głową, uczesaną po dawnemu, po wiejsku, gładko — Marcysia! Ady nie, ady nie...

— Mama, inama, czemu ja poszła do miasta?  
Chłopak usiadł przy niej i wziął ją za rękę.

— Niech panna Marcysia się uspokoi, przecie  
Poznań nie koniec świata, można do domu wrócić.  
Ba! Niech panna spakuje rzeczy, wezmę na plecy,  
siędziem na banę i jest. Czego płakać?

Marcysia nspokoita się. Wstała, i pochlipując  
przysunęła Michałowi krzeselko. Poszukała potem w  
komorze karmelków, które sobie na kaszel kupiła.

— Proszę, niech Michał je! Nic takiego, ciastek  
nie mam.

Chłopak wyjął jej delikatnie tytkę z ręki i na  
stół położył, a przytrzymując dziewczynę zapytał:

— No jak tam z tem miastem?

Marcysia wysunęła rękę i odwracając się rzuciła  
ze źle ukrytym żalem.

— Anielka to się już pewno wydała?

— Kulasówna? — chłopak roześmiał się na jej  
wspomnienie — jest dziewczucha. Dali na zapowiedzie  
z kowalczykiem, z tym czarnym, pamiętasz?

A... a ja myślałam...

Michał zajął jej w oczy.

— Co panna Marcysia myślała? Oho! Niema  
głupich, ja tam Przylęcińskich fuszpanów nie będę  
tak pilnował. A panna Marcysia by chciała mnie wi-  
dzieć żonatego?

— Michał się ze mnie śmieje, a mnie nie do  
śmiechu i zaniósła się długim, suchym kaszlem.

Wtenczas Stróżniak wstał, oparł się ręką o stół  
i rzekł:

— Słuchaj panna! Dostyc tego miasta i tej  
służby. Suchoty nie daj Boże z tego i tyle. W domu  
zaciężnik się przyda, bo i więcej ordynarji dadzą, a  
w polu lepiej jak w tych śmieciach poznańskich, co  
namilę cuchną. Wracaj panna do domu i fertig.  
Niema co!

— Ale wstyd!

Michał wzruszył ramionami.

— Co za wstyd? Jaki wstyd? Na wsi panna  
Marcysia się wyszykuje i będzie tańcowała na kowa-  
lowem weselu aż miło! Albo na swoim.

Marcysia westchnęła.

— Do grobu mi nie do wesela.

I wtedy nagle, wobec jej żalości, chłopak stracił  
głowę. Chwycił Marcysię w pól i wycalował bez upa-  
miętania. Na to weszła pani i stanęła zdziwiona na  
środku kuchni. Chłopak jednak nie stracił rezonu.  
Teraz bowiem, kiedy widział, że mu dziewczyna zycz-  
liwa, myślał już tylko o zapowiedziach i weselisku.

— Jestem Michał Stróżniak, rodak panny Mar-  
cysi, z jednej wsi my pochodzim. I przyszedłem pa-  
nią prosić — tu ukłonił się grzecznie — coby zwol-  
niła pannę Marcysię ze służby, bo chcemy brać ślub  
za trzy niedziele, a tu jeszcze trza będzie w domu to  
i owo...

Pani popatrzała na nich z uśmiechem, gdy tak  
stali na środku kuchni, trzymając się za ręce i wre-  
szcie powiedziała dobrotliwie:

— Ano dobrze moje dzieci, możecie jechać  
choćby zaraz, ale mi cię będzie brakowało, Marcysiu,  
no trudno!

Dziewczynie zdawało się, że śni, gdy tak pako-  
wała rzeczy i opuszczała wilgotną komórkę. Michał  
tymczasem politycznie przemówił do pani:

— Bo to panna Marcysia tak wśród miesiąca...  
Nie chciałbym żeby się pani w czem szkodziła, ja dam  
pieniędzy, jeśli się należy.

— Nie, nie, gdzieżtam, poszukam sobie kogo, a  
tymczasem dam radę sama. Chętnie też bym wam  
co dała na wyprawę, ale u nas ciężko... — pomyślała

jednak chwilę i wybiegła do pokojów. Po chwili  
wróciła z medalikiem srebrnym. Dała go Marcysi,  
mówiąc:

— Masz choć tę drobnostkę na pamiątkę, niech  
wam Bóg błogosławi.

Wrócili oboje zadowoleni do wsi i w najbliższą  
niedzielę zanieśli księdzu proboszczowi na zapowiedzi.

Franka „ośpiata“ aż się zachłysnęła zdrowaśką  
z zazdrości, gdy w niedzielę posłyszała z ambony,  
jak spadali:

„Marcjana Balwin, panna i Michał Stróżniak,  
kawaler, oboje z Zagrodzisk Małych, zapowiedz pier-  
wsza. Kto by wiedział o jakiej przeszkodzie, niech  
mnie o niej powiadomi“.

„Gaz. dla Kobiet.“

## Kaszubski oberek.

A zawracaj od komina

Czapka na bok — tęga mina!

Już muzyki słyhać granie...

Więc Kaszuba nie ustanie,

Jeno dziewczkę chwyci w boki,

I śmiałemi ruszy kroki.

Truda łapie Jana swego,

Walentyna za drugiego,

Paweł chwyci swoją Basię,

Bo muzyka zaczęła się,

Rażno tańczy ze swojemi,

Na kaszubskiej-polskiej ziemi!

Nenka zdala wiera okiem,

I sąsiadkę trąca bokiem,

Rada patrzeć na swe dzieci,

I choć stara, w taniec leci,

Bo wzbudziła się w niej dusza,

Gdy Kaszuba w taniec rusza.

Wywijają wszyscy w koło,

I śpiewają se wesoło,

Tekla, co przy ścianie stała,

Józka swego już dostała,

I rączkami bierze boki,

Drobniutkiemi sadzi kroki.

Rżnie muzyka, słyhać granie,

Wesołe przykrzykiwanie,

Bo w Kaszubie taka dusza,

Gdy zagrają, to się rusza,

Od komina do komina,

Bo w Kaszubie dzielna mina.

## Jaką żona być powinna.

Na to ważne pytanie daje ciekawą wiadomość  
humorysta francuski Maks Real.

Żeń się — pisze on — z kobietą niższego od  
siebie wzrostu.

Nie żeń się z kobietą nieumiejącą śmiać się  
serdecznie. Charakter człowieka poznać można po  
jego śmiechu.

Nie żeń się z kobietą, której śmiech jest wymu-  
szony.

Żeń się z kobietą znająca się na żartach, umią-  
ca cenić humor, patrzeć na ludzi i rzeczy z najlepszej  
strony.

Nie żeń się z kobietą, która wszystko potępia.

Żeń się z kobietą, znajdującą dla każdego czło-  
wieka słowa usprawiedliwienia, skoro tylko zacznie kto  
oskarżać go w jej obecności.

Staraj się też dowiedzieć, jak zachowuje się two-  
ja narzeczona, gdy ją obudzą nagle ze snu słodkiego.

Jeśli obudzi się z uśmiechem — ożeń się —  
jeśli zaś zmarszczy czoło i zawoła z gniewem —  
„Cóż znów, co się stało” nieżeń się z nią.

Nieżeń się z kobietą mającą wyuczony maniere  
t. zw. „dobrego towarzystwa.”

Młoda dziewczyna zachowująca uśmiech dla ob-  
cych, a złe usposobienie dla swoich nie jest stworzo-  
na do życia małżeńskiego. Dopóki jesteś narzeczonym  
traktować cię będzie życzliwie, bo czyż nie jesteś  
obcym? Możesz być jednak pewnym, że skoro zosta-  
niesz jej mężem, będzie cię traktowała tak, jak pozost-  
stałych członków rodziny.

Kiedy odwiedzasz kobietę, która każe ci czekać  
pół godziny, aby pokazać się ustrojona — nieżeń  
się z nią: kiedy jednak wychodzi do ciebie ubrana  
po domowemu to jest wtedy osobą skromną i prak-  
tyczną iżeń się z nią, szczególnie jeśli nie będzie cię  
praszła, że jest w negliżu.

Żeń się też z dziewczyną, która robi ojcu papie-  
rosy, pilnuje porządku w jego gabinecie, ślada mu na  
kolanach, kręci mu wąsy i daje różowy policzek do  
pocałowania.

## Komu wierzyć.

Nie wierz kwiatkom, bo giną,  
Nie wierz rzekom, bo płyną,  
Nie wierz wichrom, bo lecą,  
Ani gwiazdkom, co świecą i gasną

Nie wierz słońcu, jutrzeńkom.  
Ślicznych ptaszek piosenkom,  
Pierzchnie jutrznia zaklęta,  
Wnet umilkną ptaszęta i zasną.

Nie wierz miodu słodocy,  
Ludzkiej mowie zwodniczej,  
Miód czy ludzie, to jedno  
Żądłem duszę Twą biedną zadrasną.

Nie wierz dziewczę niczemu,  
Bogu tylko jednemu,  
W pośród życia zamięci,  
On Twą drogę rozświetli niejasną

## Figliki.

### Kawaler a żonaty.

Kawaler, choć stary, lecz młodo wygląda,  
Ponieważ on często w lusterko spogląda —  
Ubranie na nim, leży jak ulane,  
Broda zgolona, wąsy wymuskane.

!Zawsze czyściutki, zawsze elegancki —  
Da kobiet grzeczny, miły i szarmancki —  
Choć za nos wodzą, uśmiecha się ładnie  
Bo on im wszystkim podobać się pragnie.

Z chwilą, gdy kawaler taki się ożeń,  
Powierzchność jego jak czarem się zmieni.  
Już brody nie goli, włos nie strzyżony!

Nie sady się na grzeczność w stosunku do żony!  
A wierząc w jej miłość, nie dba, jak wygląda —  
Jak niedźwiedz obrosły, w oczy jej spogląda.

I dziwi się biedak, gdy żona z odrazą  
Odwraca się odeń z nachmurzoną twarzą

Panowie mężowie! jeśli wymagacie,  
By żony wasze, o wygląd swój dbały —  
Dbajcie pierw o swój, a jak przykład dacie,  
Będzie wilk syty, no i baran cały.

### Przyjaźń \* opłacana.

Miałbym ja przyjaciół,  
Gdybym nie żałował  
Zarobionych groszy —

Lecz hojnie częstował.  
Tak — jestem samotny —  
To mi jednak służy  
Bo opłacać przyjaźń  
Trochę koszt za duży.

### Kto mi bratnią duszą?

Kto nie znał smutku,  
Ten kochać nie umie.  
Kto zawsze w dostatku,  
Biedy nie zrozumie.  
A ten, kto to zaznał  
Wszelakie cierpienie  
Będzie dla cierpiących  
Mieć wyrozumienie.

Co to jest?

Włosy strzyże,  
Brwi maluje,  
Nosek pudrzy  
A tydki pokazuje?

Zła żona będzie przyjmować od wszystkich rady,  
ale nigdy od męża.

## Rozmaitości.

**Kobieta a sport.** W Paryżu już coraz czę-  
ściej spotyka się dorózki automobilowe kierowane  
przez kobiety. Poza temi jednak zawodowymi szofer-  
kami widzieć można na każdym kroku u steru samo-  
chodu: znane artystki, używające przejażdżki w słyn-  
nym lasku bułońskim, eleganckie damy, uprawiające z  
zamiłowaniem ten nowy sport, a także i osoby mniej  
zamożne, dla których zajęcie automobilistki jest jednym  
ze sposobów wprowadzenia oszczędności do budżetu  
domowego: właścicielka małej posiadłości ziemskiej  
(folwarku) a nawet zakonnica, jadąca do najbliższego  
miasteczku po sprawunki dla swego klasztoru.

Ten gremjalny rzecz można, udział kobiet w za-  
wodzie szoferskim wywołał potrzebę przyjęcia spec-  
jalnego ubrania, któreby zabezpieczało przed chłodem  
i niepogodą, a jednocześnie umożliwiało swobodę  
swobodę ruchów. Na strój automobilistki składa się  
przedewszystkiem obszerny i dostatecznie długi płaszcz  
z ciepłego, a zarazem nieprzemakalnego materiału,  
czapka skórzana i także rękawiczki, buciki sportowe,  
na niskich obcasach, oraz pończochy z praktycznego  
gatunku mocnych nici, zamiast tak modnych obecnie,  
a tak nietrwałych pończoszek z naturalnego czy też  
sztucznego jedwabiu.

**Lalki dla dorosłych.** Elegancki londyńskie  
znudziwszy się już pieskami, małpkami i innymi oka-  
zami świata zwierzęcego, obecnie wyprowadzają na  
spacer fantastyczne lalki o jakichś zgoła niemożliwych  
kształtach. Lalki takie są dość drogie i niekiedy  
przybrane w najelegantsze toalety.

Lalkę taką ubiera się stosownie do pogody  
oraz stosownie do toalety właścicielki. Obecnie w  
sezonie zimowym lalki ukazujące się na ulicy przy-  
brane są w kosztowne futerka, przyczem stroi się te  
kukły w sobole, gronostaje, szynszyle i inne kosztow-  
ne futra. Na balach i dancjach można wieczorem  
widzieć eleganckie panie noszące swoje laleczki  
pod lewym ramieniem, na zabawie lalki ubrane są w  
toalety wieczorowe. Pewnego wieczoru ukazała się  
na wytwornym raucie młoda dama bez żadnych klej-  
notów, albowiem całą swoją biżuterją przystroiła lalkę,  
która jaśniała blaskiem brylantów, pereł i szafirów,  
wartości tysięcy funtów szterlingów.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Nowakowski  
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego”  
w Ochojniech.